

## FELIETON

## JESIEŃ STOCKHAUSENA

JACEK  
HAWRYLUKPOLSKIE  
RADIO

•• W sobotę zakończyła się 51. Warszawska Jesień. Tym samym pożegnaliśmy letni sezon festiwalowy i plynnie weszliśmy w cykl jesienny.

Też festiwalowy, dodajmy, bo już w najbliższą środę ruszają Emigranci - Festiwal Muzyczny Polskiego Radia - a zaraz potem Unsound, Ad Libitum, Plateaux.

Wraz z Jesienią zamknęliśmy intensywny wrzesień zdominowany przez muzykę współczesną, której słuchaliśmy także na Wratislavia Cantans i Sacrum Profanum.

Oczywiście najwięcej ma do powiedzenia warszawski festiwal, który w tym roku zdominowały utwory kompozytorów Półwyspu Iberyjskiego i Ameryki Łacińskiej. Ponad połowa utworów pochodziła właśnie z tych regionów, prezentując ogromne spektrum twórczości w Polsce zupełnie nieznaną.

To spotkanie okazało się jednak dla mnie powierzchowne i przypadkowe, w przypadku większości utworów jednorazowe, szybko umykające, niepozostające na dłużej w pamięci.

Główni bohaterowie namaszczeni przez Jesień - Mauricio Sotelo (ur. 1961) i José María Sánchez-Verdú (ur. 1968) - ciekawili, ale nie przyciągali. Ich odmienność - sięganie po flamenco czy tradycję arabską (w Hiszpanii coś naturalnego) - pozostała ornamentem, błyskotką. Pojawienie się Juana Manuela Cañizaresa (wirtuoza gitary flamenco w „Como llora el viento” Sotela) czy Marcela Pérèsa (mueżina w „Maqbara” Sáncheza-Verdú) silnie działało na emocje, ale z wartością artystyczną dzieł bywało różnie.

W tym pojedynku dwóch bohaterów Warszawskiej Jesieni orzekam reńis ze wskazaniem na Sáncheza-Verdú, ale przecież festiwal „ujawnił” kilkanaście innych nazwisk. Do których z nich będziemy powracać, tak naprawdę, już bez festiwalowej celebrzy?

Niedosyt pozostawił także koncert, który kreowany był na wydarzenie Jesieni. Spotkanie beatbóksersów z muzykami klasycznymi - Zgasa i TikTaka z Kwartludium. Human beatbox, czyli ludzki automat perkusyjny (element kultury hip-hopowej), okazał się trudnym instrumentem do ujarznienia przez młodych kompozytorów z Polski i Ameryki Łacińskiej, którzy napisali utwory na taki właśnie skład. Większość nie potrafiła wykorzystać jego możliwości - poruszała się po omacku, jakby bała się zaryzykować. Beatbókserszy z trudem nawiązali łączność z instrumentalistami Kwartludium, ci zaś, ku mojemu największemu zdziwieniu - bo przecież muzyką nową żyją na co dzień - jakby nie wierzyli w potencjał tego przedsięwzięcia. Nieciekawe utwory i niewyko-

rzystany, świetny pomysł przechwycony ze spotkań Turning Sounds.

Tegoroczną Warszawską Jesień zapamiętam więc głównie z dwóch koncertów poświęconych zmarłemu 5 grudnia ub.r. Karlheinzowi Stockhausenowi. Znakomity koncert na Torwarze z „Cosmic Pulse” i fragmentem „Licht” w programie był dla mnie najważniejszym wydarzeniem - kosmiczne, elektroniczne eskapady i Stockhausenowski dramat poruszały (podobnie zresztą jak perfekcyjne wykonanie kolonńskiego zespołu musikFabrik). „Hymnen” wykonane w Koneserze (w wersjach: konkretnej, elektronicznej i orkiestrowej) - wykorzystujące strzępy hymnów narodowych - okazały się nie mniejszym przeżyciem, potwierdzającym geniusz jednego z największych nowatorów muzyki XX w.

Rekapitulując ostatnie tygodnie, muszę powiedzieć, że to właśnie Stockhausen był ich głównym bohaterem. Mile to, choć potwierdzające regułę, że lubimy to, co znane i sprawdzone.

Wniosek jest jednak więcej. Warszawska Jesień pozostaje wciąż największym i najważniejszym forum muzyki nowej w Polsce (jedy-nym, które wciąż zamawia nowe utwory), jednak kontekst wokół niej się zmienia.

Krakowskie Sacrum Profanum przechwyciło tzw. nurt retrospektywny (historyczny) prezentacji największych dzieł XX w. Mając w programie same gwiazdy: Ensemble Modern, London Sinfonietta, Klangforum Wien, Theatre of Voices, Asko/Schönberg, swym cyklem czterech koncertów Stockhausena znokautowało Jesień (a byli przecież jeszcze m.in. Goebbels i Lachenmann).

Także Wratislavia Cantans pod wodzą Paula McCreesha stara się odbudować kontakt z muzyką nową, głównie oratoryjno-kantatową. W tym roku kompozytorem rezydentem był Anglik James MacMillan. To we Wrocławiu pojawiła się najbardziej oczekiwana polska kompozycja tego roku - „Pasja” Pawła Mykietyna (zaden z nowych polskich utworów zagranicznych w Warszawie nie mógł z nią konkurować).

Co na to Jesień? Musi szukać wyjścia: bardziej się otworzyć, ryzykować, nie bać się eksperymentów, zaufać młodym (co zaczyna już czynić, bo gros nowych polskich utworów w tym roku wykonanych pisali 20- i 30-latkowie). Czyli powinna stać się festiwalem zamówień, kreacji, jak to na tego rodzaju imprezach w Europie i na świecie się praktykuje (na to jednak potrzebne są zupełnie inne środki finansowe).

Jesień musi elektryzować prawdziwą nowością, a nie gitarą flamenco, archaiczną elektroniką, naiwnymi wizualizacjami i wypłowiałym teatrem. I tego zachwytu nad prawdziwie nową muzyką nową - a nie jej przeszłością - w tym roku mi zabrakło. •

51. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” (19-27 września)

www.wyborcza.pl wychodzi 24 godziny na dobę